

Jatka w karczmie

"Kim oni są? Nigdy ich tu nie widziałem. Ich się przecież nie da zapomnieć! Nie wyglądają na wędrowców. Na tubylców także nie."

Wpatrując się w grupę przybyszów Alinel upił łyk wina elfów. Tajemniczy nieznajomi odziani byli czarne płaszcze których kaptury spływały cienkimi fałdami na ramiona i twarz.

"Ani jednego ruchu, żadnego słowa, jakby nie oddychali. Jakby byli w transie..."

Rozmyślenia Alinela przerwał... brak trunku. Zamówił więc jeszcze jeden kielich i powrócił do obserwacji przybyszów. Lecz tym razem coś się zmieniło.

"Zmienili miejsca? Wątpię. Jest ich jednak mniej. Jakby niewielka ilość ich grupy ubyła. Uciekła..."

- Szukasz kogoś chłoptasiu? Bo tak wpatrujesz się w coś. Złota szukasz czy szczęścia w twym pijackim życiu? - Kobięcy głos za plecami przywrócił go do rzeczywistości.

Alinel rozejrzał się w poszukiwaniu właścicielki tego tajemniczego lecz zarazem szyderczego i pewnego siebie głosu. Nikogo. Ani jednej zbłąkanej duszy. Był tylko on, tajemniczy zakapturzeni przybysze oraz Lrel - barman rasy niewiadomej - no i oczywiście ten tajemniczy głos. Przerywając poszukiwania nieznajomej obrócił się by upić łyk właśnie nalanego przez Lrela trunku, lecz coś go powstrzymało. Coś a raczej ktoś. Ktoś kto właśnie przejechał po jego nodze ostrzem. Dreszcz przebiegł po jego ciele, lecz Alinel ani drgnął.

- Takiś cwany chłoptasiu? To dam ci radę. Szukaj rozmówców nie tylko swego wzrostu - nieznajoma odsunęła ostrze od jego nogi pozwalając mu tym samym pozbyć się dreszczy które jak fale lodowatych igieł raz po raz przeszywały jego ciało.

Znów więc powrócił do poszukiwań właścicielki tajemniczego głosu, jednak teraz kierując się jej radą. Tym razem wzrok spoczął na... podłodze, a raczej na zakapturzonej postaci stojącej przed nim. Alinel przyjrzał się nieznajomej, jednak wywnioskować mógł niewiele - był to ni nizioł, ni skrzat. Człowiek z pewnością nie - za niski.

- Co tak wybałuszasz na mnie te pijane ślepie? Karła w życiuś nie spotkał?

- Nie widziałem. Pierwszą jesteś. Ale to nieważne. Ktoś ty? I czego chcesz ode mnie?

Nieznajoma splotła ręce na ramionach co spowodowało ukazanie się jej dłoni - były małe jak u dziecka, jednak zniszczone przez życie. W ręku zabłyszczało ostrze sztyletu, który był sprawcą dreszczy u Alinela. Postać lekko drgała a z jej ust wydobył się ponury, mrozący krew w żyłach chichot.

- Ktoś ty? Czego chcesz? – Karzeł starał się naśladować głos swego rozmówcy. – Śmieszny jesteś, nie zaprzeczę. Tylko, że to ty powinienes mi odpowiedzieć na te pytania.

- J-ja? A czemuż to akurat ja? To ty mnie nachodzisz. Czego więc ode mnie chcesz? Nie każ mi się powtarzać.

Karlica zbliżyła się do Alinela, ponownie przystawiając mu sztylet do nogi.

- Nie zadzieraj ze mną chłoptasiu – wysyczała nieznajoma, a sztylet delikatnie wbił się w jego nogę. – Zadrzesz, a skończysz jak mój stwórca po kłótni z babą.

Alinel nie zdążył odpowiedzieć, bowiem nagle, ni stąd ni zowąd wszystkie kielichy pękły a karczmę spowiły smugi czerwonego dymu. W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie, co się dzieje, rozejrzał się wokół. Nie było ani barmana, ani tajemniczej karlicy. Przez chmurę dymu, którego co chwila przybywało Alinel zauważył zarys jakiejś postaci. Stała w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą siedział jeden z zakapturzonych. Ruszył więc w jej stronę.

Jednak nie doszedł daleko, bowiem silny powiew wręcz palącego powietrza zwałił go z nóg. Żar który nagle zawładnął karczmą sprawił, że Alinel przypuszczał, że jego skóra płonie. Jednak ciekawość tego, co czeka na niego, gdy dotrze w miejsce, gdzie zauważył postać, była silniejsza. Podniósł się i pomimo piekielnego żaru – który z każdym jego krokiem przybierał na sile – szedł dalej w stronę nieznajomego.

Dotarł do miejsca w którym wcześniej zauważył postać. Powietrze nagle stało się ciężkie, duszące. To, co Alinel ujrzał, sprawiło, że serce stanęło mu w gardle a nogi odmówiły posłuszeństwa.

Na podłodze leżały trzy ciała. Po posturze jednego z nich Alinel rozpoznał karlicę, która nadal trzymała w swojej dziecięcej ręce sztylet. Wszyscy leżeli twarzą do ziemi, jakby upadli, lecz kaptury nadal zakrywały ich głowy.

Przed Alinelem stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna a jego długie i czarne niczym smoła włosy opadały mu swobodnie na plecy. Odziany w czarny, lśniący – być może skórzany - płaszcz stał naprzeciwko jednego z zakapturzonych, drugi natomiast nachylał się nad trójką leżącą na ziemi.

- Coś ty za jeden! – donośny, męski głos postaci nachylającej się nad towarzyszami delikatnie drżał. – Zabiłeś ich!

Mężczyzna powoli podniósł się i stanął plecami do swych rozmówców wyciągnął spod poły płaszcza miecz po czym chwycił go oburącz. Obrócił się i z szybkością, jakiej nie można sobie wyobrazić, rzucił się na ciemnowłosego. Zrobił zamach i wymierzył potężny cios w napastnika, który przyjął cios. Gdy klinga miecza zakapturzonego była bliska ucięcia mu szyi nieznajomego ten wyciągnął rękę i w chwili, gdy miecz do niej dotarł, zacisnął palce i pociągnął koniec trzymany przez siebie ku górze. Klinga ostrza wygięła się w górę i pękła.

- Myślisz, że pokona mnie jakiś nędzny nożyk? – Śmiech czarnowłosego rozniósł się po całej karczmie a jego barki delikatnie drgały z rozbawienia.

- Coś ty za jeden? – wysyczał zakapturzony, nadal trzymając oburącz miecz.

- Zwykły śmiertelnik nie jest godny poznania mego imienia – jego wzrok krążył po karczmie. Jego wzrok spoczął na Alinelu. Jego czerwone niczym dym, który ich spowijał

przeszywały go na wskroś. – No proszę, proszę. Mamy gapia! Hahaha może to i nawet dobrze.

- Czego chcesz? – Milcząca dotąd postać, która stała naprzeciw czarnowłosego, odezwała się kobiecym głosem.

- Oj Nefis, Nefis, Nefis. A czego mógłbym chcieć od ciebie? – Czarnowłosy przybliżył się do Nefis. Ta jednak odsunęła się od niego.

- Powrotu – wychrypiała.

- Nie tylko – czarnowłosy zrobił krok w stronę Nefis.

- Więc czego jeszcze? – zakapturzona cofnęła się a w jej ręku załśnił sztylet.

- I za to cię kocham – Czarnowłosy znów zaczął rechotać.

- Nefis o czym on do diabła mówi?! – zakapturzony nadal trzymał oburącz miecz.

- Zamknij się Frued – wysyczała Nefis

- No ładnie, ładnie... Czas cię goni Nefis.

- Zostały mi jeszcze dwie dusze!

- Raduje się ma dusza. Lecz jutro kończy się okres twjej wolności.

- Myślisz więc, że dlaczego przybyliśmy do karczmy w której były tylko dwie dusze.

Alinel nie mógł uwierzyć w słowa, które właśnie wypowiedziała Nefis.

- Czy t-ty chcesz zabić mnie i-i Lrela? – wychrypiał Alinel.

- O! To coś potrafi mówić! – Zakpił z niego Czarnowłosy.

- Dran przestań gadać o byle czym. Po co tu przybyłeś?

- A po co mógłbym? Oczywiście, że po ciebie. Ma najdroższa Nefis.

- Najdroższa? Myślałam, że diabły nie mają uczuć.

Czarnowłosy zacisnął pięści. Nagle jego skóra stała się czerwona, niczym krew a z głowy wyrosły mu rogi. Podszedł do Nefis i sprawnym ruchem ściągnął jej kaptur z głowy. Ukazała się jej twarz. Wyglądała jak ludzka, pomijając czerwone oczy, jak u Drana.

- Zadowolony? – spytała po chwili przeszywając go wzrokiem.

- Jak nigdy – na twarzy diabła wykwitł szyderczy uśmiech. – Mam dla ciebie jednak dobrą wiadomość gapiu, lecz dla ciebie Nefis będzie ona za razem zła. W chwili, gdy się pojawiłem mgła spowijająca teraz tą karczmę spowodowała, że ta trójca – palcem wskazał na trzy ciała leżące na podłodze. – Niestety zmarła.

- Nie! – zawył Frued rzucając się na ciała towarzyszy.

- O tak. A więc ma kochana Nefis, nie musisz już dręczyć tej dwójki.

- B-będziemy żyć? – w powietrzu uniósł się głos Lrela.

Nefis przyjrzała się Alinelowi a następnie wyjęła spod płaszcza worek. Wyjęła z niego dwa kryształy i zaczęła się nimi bawić.

- Niestety.

To powiedziawszy jej postać oraz postacię diabła i Frueda wraz z ciałami pozostałych zniknęły a karczma stanęła w płomieniach. Alinel próbował się ruszyć, uciec. Jednak jego stopy zdawały się być przyszyte do podłogi. Poczuł ogień atakujący jego odzienie i krzyk Lrela. Jego wołanie o pomoc.

- Alinel! Do tysięcy diabłów! Czy dożyję dnia w którym pójdziesz spać trzeźwy!

Alinel otworzył oczy. Nad nim nachylał się Lrel. Jego mina mówiła sama za siebie. Był poddenerwowany.

- Ty, ty żyjesz – wychrypiał Alinel.

- Nie. Łatam z wrózkami po lesie! Oczywiście, że żyję. A co mi miało się przytrafić.

Rozejrzał się wokoło. Leżał w pokoju gościnnym... w karczmie. Poderwał się z pryczy i wybiegł z pokoju. Stał po środku karczmy.

- Jak to...

- Coś ty wczoraj pił Alinelu. Zwidy masz jak nigdy dotąd. Może to wino straciło na wartości...

- Nie mój przyjacielu. To był tylko sen. Wyjdę zaczerpnąć powietrza, może mi się polepszy.

- Mam nadzieję przyjacielu.

Alinel zatrzasnął drzwi karczmy, a widok który ujrzał sprawił, że gdyby mógł, to by uciekł. Lecz nogi odmówiły mu posłuszeństwa. W stronę karczmy kroczyła grupka pięciu zakapturzonych postaci z czego jedna miała posturę dziecka.

- Przyjacielu wybacz – Alinel zwrócił się w stronę drzwi.

Szybkim krokiem udał się w stronę stajen. Odnalazł swego konia i go czym prędzej dosiadł. Nie zdążył jednak uciec na nim, gdyż w tym momencie cała stajnia zajęła się ogniem.